

[TOP9 w 2025] Filip Memches: Antychryst, katechon i sztuczna inteligencja

Zaawansowane technologie cyfrowe – na których rozwój łożą ogromne pieniądze ludzie pokroju Petera Thiela – mają ludzi złudzeniami, że są zdolne zastąpić Boga. A przecież wobec pytań o sprawy ostateczne okazują się bezradne – pisze Filip Memches w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Pięćsetka. Rzecz o XXI wieku”.

Znakiem naszych czasów jest to, że wśród możliwych tego świata są ludzie, którzy poruszają kwestie religijne i stawiają pytania o sprawy ostateczne. Można tu wymienić choćby wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych J.D. Vance’a. Inspiruje się on pismami świętego Augustyna, a przejście na katolicyzm traktuje jako ważny element swojego publicznego wizerunku. Inna postać, na którą warto zwrócić uwagę, to Peter Thiel, potentat finansowy z Doliny Krzemowej. Bywa zaliczany do zwolenników prezydenta USA Donalda Trumpa i to – z racji na swoją pozycję w globalnym biznesie – wpływowych. Thiel zajmuje się nie tylko inwestycjami w rozwój zaawansowanych technologii cyfrowych, ale i rozważaniami z takich obszarów jak historiozofia bądź futurologia – o czym można przeczytać na portalu gazety „The Guardian”. Odwołując się do różnych fantastycznych wizji w literaturze, między innymi do „Nowej Atlantydy” Francisa Bacona czy „Podróży Guliwera” Jonathana Swifta, multimiliarder zastanawia się nad obecnością katechona i Antychrysta w świecie, choć – inaczej niż Vance – robi to z punktu widzenia kogoś, kto nie jest związany z żadnym zinstytucjonalizowanym nurtem chrześcijaństwa.

Tymczasem miało być inaczej – czyli tak, że religia stałaby się nikomu niewadzącym i zarazem mało istotnym dodatkiem do życia publicznego na Zachodzie. W roku 1989 amerykański filozof Francis Fukuyama obwieścił, że historia dobiegła końca. Kres zimnej wojny postrzegano jako zwiastun ery wiecznego pokoju. Wydawało się, że ludzkość, wybierając model zachodniej liberalnej demokracji jako opcję sprawdzoną oraz bezalternatywną, porzuci rozwiązywanie problemów politycznych poprzez stosowanie siły fizycznej (zarówno w stosunkach wewnątrz krajowych, jak i międzynarodowych). Będzie wszystko załatwiać handlem oraz negocjacjami. I, przekształcając się w globalną bezkonfliktową wspólnotę konsumentów, nie będzie się musiała głowić nad podsuwanymi przez religijną wyobraźnię jakimikolwiek scenariuszami apokaliptycznymi.

Czy Chińczycy powieszą zachodnich kapitalistów?

Era wiecznego pokoju jednak nie nastąpiła. W latach 90. XX wieku starły się dwie trumny: trumna Adama Smitha z trumną Carla Schmitta. Wygrała ta druga, choć wydarzenia dekadę wcześniej zdawały się faworyzować pierwszą z nich. Przypomnijmy: Smith, XVIII-wieczny szkocki filozof, był teoretykiem klasycznego liberalizmu. Wysławiał „niewidzialną rękę rynku” i swoją myślą przepowiadał globalizację. Z kolei Schmitt, XX-wieczny niemiecki prawnik, kładł nacisk na sprawę suwerenności państwa jako instytucji, której zadaniem jest chronić naród przed degradacją przez wrogi mu czynniki zewnętrzne i wewnętrzne – do roli mentalnie bezbronnej spółki prawa handlowego, wyzutej z polityczności (tj. zdolności rozróżniania przyjaciół i wrogów).

**Przeczytaj również: [TPCT 500] Rafał Łętocha:
Technofeudalizm po pandemii**

Pozimnowojenna globalizacja – wbrew rozmaitym nadziejom i oczekiwaniom – zaowocowała napięciami i erupcjami w relacjach międzynarodowych. Handel i negocjacje oraz pamięć o koszmarach przeszłości nie uczyniły ludzkości lepszą. Choć w krajach zachodnich gorących wojen nie było od 1945 roku, to gdzie indziej po upadku muru berlińskiego jak najbardziej toczyły się one nadal. Globalizacja zaś zamiast łagodzić obyczaje stała się narzędziem rywalizacji państw (choćby i wyłącznie ekonomicznej).

A przecież Zachód jako lider rozwoju cywilizacyjnego miał zorganizować świat bezpieczny i spokojny – taki, który pochodzący z Rosji XX-wieczny francuski filozof Alexandre Kojève (to on wpłynął na Fukuyamę) nazywał „państwem powszechnym i jednolitym” (obejmującym całą Ziemię). Owo dążenie zderzyło się z aspiracjami innych ośrodków geopolitycznych. Na „niewidzialnej ręce rynku” w skali globalnej skorzystała zwłaszcza Chińska Republika Ludowa, która stała się potęgą zagrażającą ekonomicznie (i nie tylko ekonomicznie) największemu mocarstwu świata – Ameryce. Komuniści z Pekinu zaczęli używać mechanizmów wolnej globalnej wymiany handlowej do wzmacniania pozycji swojego państwa. Uprzytomnili społeczeństwu Zachodu, że interes narodowy nie jest kategorią anachroniczną. Można powiedzieć – nawiązując do słynnych słów Włodzimierza Lenina – że dostali od zachodnich kapitalistów sznur, na którym zamierzają ich powiesić. A jednocześnie choć dużo perorują o konieczności budowy w świecie układu wielobiegunowego, to być może tak naprawdę to właśnie oni pracują nad projektem „państwa powszechnego i jednolitego” (na razie w skromnej skali tylko ChRL). Jakby co, mają na kim testować kolejne etapy jego wdrażania. Wyhodowali sobie posłusznych obywateli i są wyposażeni w zaawansowane technologie cyfrowe – także dzięki wolnej globalnej wymianie handlowej –

przydatne w kontrolowaniu społeczeństwa. Na marginesie warto odnotować, że wspomniany Kojève był zafascynowany kulturami Dalekiego Wschodu.

Odraczenie paruzji

Tak więc trumna Carla Schmitta wygrała z trumną Adama Smitha, ale nie tylko dlatego, że wrogość – którą niemiecki prawnik uważał za cechę konstytuującą polityczność – daje o sobie mocno znać w naszych czasach. Jacob Taubes, XX-wieczny żydowski filozof z Niemiec, stwierdził, że Schmitt „był prawnikiem stąpającym po gorących jeszcze śladach teologów”. I tak wracamy do rozważań Petera Thiela nad obecnością Antychrysta i katechona w świecie. Dla amerykańskiego biznesmena jednym z punktów odniesienia w tej kwestii jest właśnie to, co pisał na ten temat Schmitt.

Wokół terminu „katechon” narosło w polskiej debacie publicznej sporo nieporozumień. Warto zatem wyjaśnić, co on oznacza (o ile w ogóle jest to możliwe).

W Drugim Liście do Tesaloniczan czytamy: „[...] już działa tajemnica bezbożności. Niech tylko ten, co teraz powstrzymuje, ustąpi miejsca, wówczas ukaze się Niegodziwiec, którego Pan Jezus zgładzi tchnieniem swoich ust i wniwecz obróci [samym] objawieniem swego przyjscia” (2, 7–8).

Ów zagadkowy fragment w ciągu wieków nastroczał kłopotów egzegetom Pisma Świętego. Jak bowiem rozszyfrować choćby sformułowanie: „ten, co teraz powstrzymuje”, które po grecku brzmi:

„katechon” (ὁ κατέχων)? Egzegeci przychylają się do tego, że dotyczy ono ziemskiej siły politycznej (w epoce świętego Pawła, któremu przypisywane jest autorstwo listu, było to po prostu pogańskie Cesarstwo Rzymskie). Jej trwanie „powstrzymuje” nadejście Antychrysta, ale bynajmniej nie reprezentuje ona Światłości w walce z Ciemnością. Mamy tu więc do czynienia z paradoksem: katechon, nieustannie odraczając nadejście Mesjasza (paruzję), z jednej strony daje ludziom czas na nawrócenie, z drugiej zaś – nie dopuszcza do zbawczego apokaliptycznego rozstrzygnięcia.

Carl Schmitt upatrywał katechoniczności w instytucjach prawa i porządku, tłumiących siły chaosu i nihilizmu. Historycznie rzecz ujmując charakter katechoniczny miało w oczach niemieckiego prawnika średniowieczne Święte Cesarstwo Rzymskie.

Mamić ludzi złudzeniami

Nie da się jednak dyskutować o katechonie bez zastanowienia się nad osobowym złem. Thiel w swoich rozważaniach sięga też do „Krótkiej opowieści o Antychryście” Władimira Sołowjowa, XIX-wiecznego rosyjskiego filozofa, którego nie należy mylić ze współczesnym prokremlowskim propagandystą o tym samym imieniu i nazwisku. W owym dystopijno-religijnym utworze autor nakreślił obraz Starego Kontynentu w XXI stuleciu. Oto znikają dawne monarchie, a ich miejsce zajmują złożone z państw mniej lub bardziej demokratycznych Stany Zjednoczone Europy. Mocną pozycję w nich mają masoni, którzy chcą, żeby ten nowy podmiot miał jednego przywódcę. Ich kandydatem jest pewien biznesmen i filantrop. Oręduje on za prawami zwierząt i głosi konieczność przewyciężenia różnic między religiami. Cel, jaki mu przyświeca, to światowy pokój i powszechny dobrobyt. Tyle że ów człowiek za namową tajemniczego głosu odrzuca Boga. Daje sobie

wmówić, że śmierć Jezusa Chrystusa na krzyżu jest godna pogardy, a ludzi należy uszczęśliwić zaspokajając ich ziemskie pragnienia. I to on – ktoś, kto jawi się jako przyjaciel ludzkości – okazuje się tytułową postacią „Krótkiej opowieści o Antychryście”.

**Przeczytaj również: [TPCT 500] Tomasz Grzegorz Grosse:
Rywalizacja geopolityczna przesądzi przyszłość ładu
gospodarczego**

Dzieła Sołowjowa były tematem doktoratu Alexandre’a Kojève’a. Prorok „państwa powszechnego i jednolitego” deklarował, iż we wszystkim rosyjski filozof miał rację, z wyjątkiem tego, że istnieje Bóg. Sołowjow przyjmował bowiem perspektywę chrześcijańską, Kojève – nie. Francuz podziwiał Juliana Apostatę, rzymskiego cesarza, który chciał ze swojego imperium wyrugować chrześcijaństwo i przywrócić kult bóstw pogańskich, choć sam w głębi duszy był ateistą.

Czyżby zatem Kojève odwrócił sens przekazu zawartego w „Krótkiej opowieści o Antychryście”? Można odnieść wrażenie, że to poglądy tytułowej postaci tego utworu, a nie jego autora pokrywają się poniekąd z koncepcjami francuskiego filozofa dotyczącymi końca dziejów. Jeśli zaś owo wrażenie nie jest mylne, to z chrześcijańskiej perspektywy kres historii oznaczałby coś innego, niż ogłoszone przez Fukuyamę zwycięstwo wolności i równości nad autorytaryzmami i totalitaryzmami – nastanie czasów ostatecznych, gdy misja katechona okazuje się skończona.

Do utworu Sołowjowa odniósł się także papież Benedykt XVI. W jego książce „Jezus z Nazaretu” padają następujące słowa: „Kusiciel nie jest do tego stopnia nachalny, żeby nam wprost zaproponował adorowanie

diabła. Proponuje nam opowiedzenie się za tym, co rozumne, za prymatem świata zaplanowanego, od początku do końca zorganizowanego, w którym Bóg może mieć swe miejsce jako sprawa prywatna, jednak bez możliwości wtrącania się w nasze istotne zamiary” (przekład – ojciec Wiesław Szymona OP).

Peter Thiel nie wyrokuję, kto jest Antychrystem, a kto – katechonem, bo to ryzykowne. Wskazuje, że narzędziem sił w służbie tytułowej postaci utworu Sołowjowa może się stać rozbudzający antytechnologiczne lęki radykalny ekologizm (kojarzony z Gretą Thunberg). Ale zarazem miliarder bierze pod uwagę i inny wariant – że ta mroczna rola przypadnie zaawansowanym technologiom cyfrowym. Amerykę, niegdyś katechonicznie stawiającą czoła Związkowi Sowieckiemu (tak właśnie zimną wojnę postrzega krezus z Doliny Krzemowej), mogą one po prostu zwieść. Nie da się przecież ukryć, iż sztuczna inteligencja – na której rozwój łożą ogromne pieniądze ludzie pokroju Thiela – ma ludzi złudzeniami, że jest zdolna zastąpić Boga. A przecież wobec pytań o sprawy ostateczne okazuje się ona bezradna.

Filip Memches

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy”

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [500]:
Pięćsetka. Rzecz o XXI wieku**

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[509]: „2025. Najlepsze”**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
